PANCERNI ZNÓW NA PLANIE

SALA BALOWA w jednej z ocalałych historycznych budowli gdańskiej Starówki. Żołnierze przygotowują się do balu, którym chcą uczcić wyzwolenie Gdańska. Przystrajając zniszczone ściany i porządkując zaniedbane sale pozwalają sobie również na różne psikusy — jak to młodzi. W znalezioną sieć rybacką udało im się schwycić dziewczęta, a wśród nich i Marusię.

Foto R. Kropat

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 20 (1698) Warszawa, piątek, 8 marca 1968 r. Cena 50 gr

8 MARCA

Wiwat KOBIETY z naszej PLANETY!

Każdy z nas blisko kobiety rósł,
niech więc słoneczny ma dziś poranek —
dzień naszych babć, i matek, i sióstr,
nauczycielek i koleżanek.

Sto lat życzymy im wszystkim dziś,
a ich uśmiechów życzymy sobie
i z głębi serca ślemy im myśl,
żeby codziennie miały „Dzień Kobiet".

Wyścig skończony. Z sankami pod ręką trzeba pomaszerować na start do następnego ślizgu. Przedtem należy jednak poprawić włosy. Fotoreporter przecież jest na stanowisku.

Jak na Olimpiadzie w Grenoble

CZTERY dni WIELKICH przeżyć na III Ogólnopolskich Zimowych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej. Na starcie zawodów stanęły reprezentacje 18 województw, blisko 1500 dziewcząt i chłopców ze szkół podstawowych i średnich. Na śniegu w Szczyrku rozegrano biegi na nartach, Walterowskie Biegi Patrolowe, Tor Przeszkód, wyścigi sztafet. W Mikuszowicach — na prawdziwym torze wyścigowym, jeździli saneczkarze, a w Sosnowcu i Oświęcimiu — na sztucznych lodowiskach występowali łyżwiarze — zawodniczki z „Błękitnej Sztafety" i chłopcy z naszego „Złotego Krążka".

WSZYSTKO zaczęło się dosyć już dawno, bo przed tygodniem, na stadionie w Bielsku. 29 lutego, przed trybunami wypełnionymi 20 tysiącami uczniów, przemaszerowała 180-osobowa reprezentacyjna orkiestra górników z kopalni Wałenty-Wawel, a za nią wszyscy zawodnicy Igrzysk. Fantastycznie wyglądali reprezentanci województwa krakowskiego. W czołówce trzech górali prowadziło szarpiącego się na łańcuchu groźnego MISIA, którego złowiono w jednej z... szkół zakopiańskich, w klasie 8-c! Miś miał na imię Andrzej. Nazwiska nie powiem. Narciarze nieśli na ramionach piękne metalowe narty, a na nich wychylonego w głębokiej pozycji skoczka — kandydata na przyszłego mistrza Polski w skokach narciarskich. Nie czekając na decyzję sędziów, dałem zakopiańczykom za ten pokaz ZŁOTY medal.

CD na str. 7

SPRAWOZDANIE Z III IGRZYSK ZIMOWYCH NAPISAŁ: W. DUŃSKI

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ
Zarząd Główny

REDAKCJA „ŚWIATA MŁODYCH"

W imieniu członków i aktywu Związku Młodzieży Socjalistycznej, Zarząd Główny ZMS składa Wam, Drodzy Przyjaciele, serdeczne gratulacje z okazji dwudziestolecia pracy Waszego Pisma.

Poważny dorobek gazety, rozszerzający się krąg młodych czytelników, uznanie nauczycieli i wychowawców znamionują wartość Waszej pracy, skuteczność codziennego wysiłku redaktorów i współpracowników Pisma. Pozwólcie Towarzysze do gratulacji i życzeń Waszych czytelników dołączyć życzenia dalszej owocnej pracy wychowawczej od wszystkich członków naszej organizacji.

Sekretarz Zarządu Głównego ZMS
ANDRZEJ MAJKOWSKI

Warszawa, dnia 28.II.1968 r.

Klub Nastolatków proponuje

SZUKAJMY DOBRYCH KOLEGÓW

WIEM, że wielu czytelników skarży się na złe towarzystwo w klasie. I ja mam duży kłopot. Przestałam wierzyć, że istnieją uczniowie, z którymi można po prostu swobodnie porozmawiać, rozpatrzeć poważnie problemy szkolne, ba, rywalizować w nauce.

Ktoś zapyta, dlaczego tak jest? Chodzę do klasy, w której jest kilku chłopców, tylko kilku, a nie umieją rozmawiać jak ludzie. Używają ohydnych słów. Nie mają najmniejszego szacunku dla nauczycieli, koleżanek i wszystkich, którzy ich otaczają. Lekceważą nawet własnych rodziców. Dowodem są zmniejszone oceny ze sprawowania nawet do stopni niedostatecznych. Ich stosunek do nauki jest przerażający.

Jestem dobrą uczennicą. Ostatnio załamałam się, jest mi ciężko. Kiedy przyjdę do domu, nic mi się nie chce robić. Jestem zmęczona sytuacją w klasie. Przykro mi, jakby to była moja wina. Denerwują mnie awantury, sprzeczki, wulgarność. Inni przechodzą nad tym do porządku dziennego, ja nie umiem.

Zmieniłam swoje zdanie o chłopcach, bo kiedy chodziłam do innej szkoły, było inaczej. Przyjemniej, weselej, lepiej...

Długo myślałam, co zrobić, aby przekonać się o tym, że nie wszyscy są tacy jak oni. Bo na pewno nie wszyscy.

Ufam Ci „Świecie Młodych" i po tylu latach czytania wierzę, że Klub może nam wszystkim dodać otuchy, podnieść na duchu. I dlatego proszę: ZACZNIJMY WSPÓLNIE W KLUBIE SZUKAĆ TAKICH DZIEWCZYNEK I CHŁOPCÓW, KTÓRZY SĄ PRAWDZIWYMI LUDŹMI. SZUKAJMY NASTOLATKW, KTÓRZY JUŻ TERAZ GWARANTUJĄ, ŻE BĘDĄ W PRZYSZŁOŚCI WARTOŚCIOWYMI CZŁONKAMI SPOŁECZEŃSTWA! (rj)

BOJANA
z Warszawy

KLUB NASTOLATKÓW ZDOBYŁ MOJE ZAUFANIE

PO RAZ PIERWSZY w moim życiu piszę list do Klubu Nastolatków. Cieszę się, że właśnie w Waszym piśmie powstało coś takiego. Wiem, że rozumiecie, iż młodzież musi się przed kimś wypowiedzieć, ale tylko i absolutnie przed tym, do kogo ma zaufanie. Całe szczęście więc, że istnieją redakcje czasopism młodzieżowych, które mają żelazne nerwy i anielską cierpliwość, ponieważ czytają takie listy, jak mój. A w przeciwnym wypadku z kim mielibyśmy mówić szczerze o sprawach młodzieży, o naszych ważnych problemach? Kto wysłuchałby nas tak, jak Klub Nastolatków? (b.s.)

ANKA TRUSZKOWSKA
Kraków
ul. Smólki 12 B m 5

ZRODZIŁ NAS CZYN

Sierżant EMIL

MYŚL O JANKU BIDZIE towarzyszyła mi już od dawna. Dużo nowych szczegółów dowiedziałam się o nim przy okazji zjazdu absolwentów warszawskiej Szkoły TPD nr 1, szkoły, do której chodził. Wtedy też zapragnęłam poznać jego rodziców. Przekazali oni szkole biblioteczkę Janka. Może chłopcy czytający te same książki będą podobni do ich syna: myślący, radośni, z pasją do działania.

◆

Znalazł swoje miejsce w Związku Walki Młodych; miał wprawdzie tylko 15 lat, ale za to dużo zapału, który mógł się przydać... Jak opowiadają jego towarzysze — w grupie bojowej Janek obejmował najczęściej kierownictwo. Umiał szybko i trafnie decydować. Posiadał też tak potrzebną sztukę rozładowywania napięcia nerwowego śmiechem, dowcipem... Musiał nad tym dużo pracować, sztuka opanowywania własnych nerwów nie przychodzi łatwo, a była teraz potrzebna „od zaraz".

„Życie człowieka wtedy jest coś warte, jeśli potrafi on żyć dla społeczeństwa, a jeśli trzeba i dla niego zginąć..." napisał kiedyś Janek w szkolnym wypracowaniu. Taka deklaracja pociągała w tamtym czasie za sobą nie lada czyny:

Trzeba wzmagać ducha oporu w społeczeństwie przez rozpowszechnianie ulotek i prasy nielegalnej, „tapetowanie" ulic, czyli wypisywanie bojowych haseł na ścianach domów i chodnikach.

W szkołach organizowano masówki-akcje, podczas których 5-osobowa grupa ZWM-owców opanowywała szkołę: troje pozostawało w obstawie, a dwoje gorąco przemawiało do zgromadzonej młodzieży. Były też różnorodne akcje zbrojne, wśród których głównym zadaniem było zdobywanie broni. Do tego wszystkiego trzeba się było przygotować, organizowano więc szkolenie wojskowe i polityczne. Kto nauczył się szybciej, uczył innych. Janek (pseudonim „Emil"), pełnił funkcję instruktora na kursach oświatowych Związku Walki Młodych, był w grupie kierowniczej ZWM na Żoliborzu, a potem dowódcą bojowych oddziałów. Kiedy rozpoczął 17 rok życia, jako aktywista

Związku Walki Młodych, został przyjęty w szeregi Polskiej Partii Robotniczej.

Sierżant „Emil"

Z czasem Janek awansował na sierżanta Armii Ludowej. Pobiegł z tą wiadomością do domu i od progu salutując rodzicom, zawołał: — Melduje się sierżant „Emil"! — I zaraz wybiegł na jakąś akcję. Konspiracja nie pozwala opowiadać szczegółów nawet najbliższym. Tej nocy nie wrócił do domu.

Następnego dnia po południu ktoś zapukał cicho do drzwi, podobnie jak Janek... to był towarzysz z grupy ZWM. Przekazał rodzicom wiadomość, że była łapanka tramwajowa. Wielu ludzi, w tym również i Janka, Niemcy zabrali na Pawiak, będą ich wywozić do obozów pracy. Jego wypuścili jako zbyt młodego i słabego. Przy Janku również nic nie zna-

POLSKIE ODKRYCIA I WYNALAZKI

STATKI W MINIATURZE

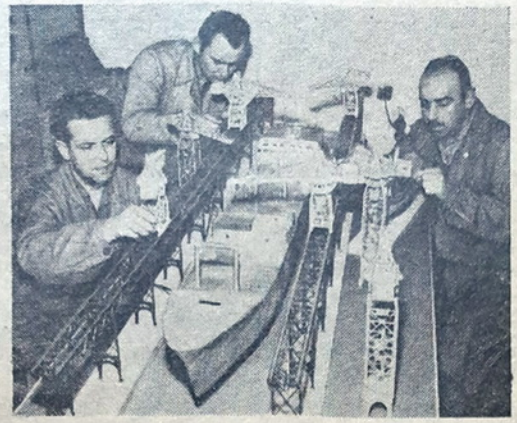

STOCZNIA GDAŃSKA buduje rocznie ponad 30 statków o średnim tonażu ponad 6 tys. BRT. Są to statki 9 różnych typów, a wśród nich jednostki bardzo pracochłonne, o dużej wartości, jak np. trawlery-przetwórnie, czy tzw. paragrafowce. Z tych względów Stocznia Gdańska zalicza się do światowej czołówki. W budowie jednostek rybackich polski przemysł okrętowy od szeregu lat zajmuje 2—3 miejsce, z powodzeniem konkurując z takim potentatem okrętowym jak Japonia.

Przy stoczni czynna jest jedyna w kraju Modelarnia Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych. Powstają tam modele wszystkich statków, które buduje nasz przemysł stoczniowy. Wierne kopie wielkich oceanicznych kolosów eksponowane są na międzynarodowych wystawach, m. in. w Zagrzebiu, Rostocku, Leningradzie, Genui no i oczywiście w Poznaniu.

Na zdjęciu widzicie przygotowanie modelu statku wraz z całą pochylnią. Makieta zrobiona jest w skali 1 : 100.

Foto: CAF

CHIRURDZY STALOWYCH KOLOSÓW

SĄ TO LEKARZE niezwykli — zamiast białego kitla noszą robocze kombinezony z napisem „Metalock". Bazą ich jest Gdańska Stocznia Remontowa. Codziennie z zakładów pracy z całej Polski — z hut, stoczni, portów, kopalń, elektrowni — nadchodzą meldunki o poważnych pęknięciach maszyn i urządzeń. Wówczas to jeden z 22 chirurgów od leczenia stalowych kolosów natychmiast wyjeżdża z Gdańska na miejsce awarii. Wyposażenie jego stanowi niewielka skrzyneczka, o wadze 30-40 kg., zawierająca komplet narzędzi i materiał do naprawy urządzenia. „Operacje" są bezbłędne, skuteczne i przeprowadzane w rekordowo krótkim czasie.

Metoda Metalock" polego na łączeniu na zimno pęknięć stalowych lub żeliwnych części maszyn i urządzeń. Odbywa się to drogą mechanicznego wstawiania odpowiednich elementów łącznych (tzw. wkładów) i to bez spawania, lutowania, czy podgrzewania.

Jak wielkie oszczędności daje stosowanie metody „Metalock" ilustruje następujący przykład: w kopalni „Knurów" nastąpiło pęknięcie korpusu maszyny wyciągowej, co praktycznie unieruchomiło szyb. Przy tradycyjnych metodach, naprawa trwałaby kilka miesięcy, przy czym tylko 16-godzinna przerwa w pracy kopalni powoduje straty rzędu 840 tys. złotych.

„Metalock" poradził sobie z awarią w 30 godz.

„Chirurdzy" z Gdańska mają już na swoim koncie 530 pomyślnych „operacji", które przedłużyły żywotność cennym maszynom. Warto przy tym podkreślić, że polscy specjaliści mają wyłączne prawo do wykonywania napraw w tej dziedzinie we wszystkich krajach socjalistycznych.

„NIETOPERZE" W KOTŁACH

WYSOKOPRĘŻNE KOTŁY energetyczne posiadają w swym wnętrzu plątaninę rur, których łączna długość wynosi aż około 2,5 km. Pęknięcie rury powoduje ogromny kłopot z naprawą, a szczególnie z umiejscowieniem awarii. Dzięki jednak pomysłowości katowickich wynalazców skonstruowano ultradźwiękowe czujniki przeznaczone właśnie do wykrywania tych uszkodzeń. Czujnik nazwany został „nietoperzem", gdyż posługuje się ultradźwiękami, podobnie jak ten latający ssak. Wysyłane przez „nietoperza" fale o odpowiednio dobranej częstotliwości, precyzyjnie ujawniają punkt zagrożenia wewnątrz kotła.

leżli, chociaż miał bibułę*) owiniętą dookoła nóg, powyżej kostki, ale skarpety i ubranie doskonale ją maskowały. A więc jest szansa uratowania chłopca. Janek jest w wieku swojego kolegi, tylko wygląda dorośle.

Po kilkudniowych staraniach ojcu udało się syna uwolnić.

Potyczka z żandarmami

NA TĘ NOC wypadło dla grupy Janka tapetowanie. Podzielili się pracą: dwóch tapetuje, trzech — w tym Janek — stanowią obstawę. Trzeba wymalować hasła, poczynając od Marymontu, i dalej, wzdłuż ulicy Mickiewicza aż do wiaduktu Dworca Gdańskiego.

Wszystko szło pomyślnie, można było nawet trochę przedłużyć trasę. Wprawdzie w oknie ostatniego domu przy ulicy Mickiewicza pokazał się jakiś cywil w bieliźnie i coś tam krzyczał wymachując rękami, ale ZWM-owcy pogrozili mu bronią, tamten schował się i chyba poszedł spać. Tapetowanie trwało więc dalej. Kiedy kończyli ostatni napis, nie zauważyli, że zza rogu domu, z którego interweniował rzekomy cywil, wyszedł oficer SS. Zaalarmował on telefonicznie posterunek żandarmerii i teraz wyszedł przypatrzeć się obławie.

W pewnej chwili chłopcy spostrzegli zbliżający się od wiaduktu Dworca Gdańskiego niemiecki samochód patrolowy. Gwałtownie rzucili się do ucieczki w kierunku placu Inwalidów, a była to ostatnia chwila, gdyż po ich śladach, rozpryskując odłamki bruku, „przejechała" seria z karabinu maszynowego. Przy placu błyskawicznie rozpierzchli się i przypadli do ziemi wśród rosnących tam wysokich krzaków. Samochód zwolnił, wyskoczyli żandarmi i strzelając zbliżali się, ale niepewni byli kierunku, nie widzieli chłopców.

ZWM-owcy pozwolili im się zbliżyć po to, aby móc użyć granatów. Huk eksplozji. Padają zabici i ranni. Nieliczni, pozostali przy życiu, żandarmi wycofali się pospiesznie po posiłki. Tymczasem chłopcy rozbiegli się na wszystkie strony, aby od tyłu, niezauważeni, przez płoty dostać się do swoich domów.

Byli zmęczeni, usmoleni, z poprzestrzelanymi płaszczami. Jankowi pocisk utkwił w obcasie buta.

Ostatnia akcja

ZA TRZY DNI, na niedzielę 25 czerwca 1944 roku, grupa bojowa PPR-Marymont zaplanowała akcję zbrojną — wysadzenie mostu na Bugu.

Grupa Janka ma wyruszyć o godzinie 14.00 z dworca Kolejki Radzymińskiej. Janek ma broń w piwnicy. Teraz się spieszy, szuka klucza. Może ojciec schował, żeby go zatrzymać, tak długo przecież przeciwstawiał się tej wyprawie, pierwszej tak poważnej w Janka życiu!

Następuje spięcie, niesprawiedliwe posądzenie. Janek sam poprzednio zostawił klucz w kieszeni kurtki, kiedy schodził z bronią do piwnicy. Nie pamięta w tej chwili o tym. Pędzi do piwnicy, musi wyważyć drzwi, ale słyszy z góry wołanie ojca: „A masz klucz do piwnicy, zostawiłeś w kieszeni!" Wydostaje z ukrycia broń. Do kieszeni ładuje granaty i naboje. Nie ma już czasu zjeść obiadu, który mu ojciec przygotował.

— Przepraszam cię, ojcze... Pożegnaj mamę! — Od tramwaju jeszcze skinął głową na pożegnanie w stronę okna.

W kolejce było wielu hitlerowskich żołnierzy-urlopowiczów, którzy z Warszawy wracali do swoich jednostek w Radzyminie. ZWM-owcy, aby nie zwrócić na siebie uwagi, trzymali się oddzielnie. Janek wsiadł do ostatniego wagonu na tylny pomost.

W odległości 10 km od Warszawy, niedaleko stacji Drewnica, stało się to, czemu towarzysze Janka nie mogli zapobiec... Usłyszeli najpierw pojedynczy strzał, potem gwałtowne hamowanie pociągu. Niemcy wyskakują, a przed nimi, w stronę żyta, ucieka Janek. Ostrzeliwuje się. Wie już, że jest w pułapce, bo z przeciwnej strony, od szosy radzymińskiej, gdzie mieścił się posterunek żandarmerii, nadciąga silny patrol hitlerowski. Okrążają go. Pozostało tylko drogo zapłacić za swoje życie.

Janek ostrzeliwał się do końca...

◆

W roku 1954, w dziesiątą rocznicę śmierci Janka Bidy, w Ząbkach niedaleko Drewnicy, przed budynkiem świetlicy gminnej, w ścianę wmurowana została tablica ze słowami:

CZEŚĆ PAMIĘCI BOHATERA — CZŁONKA ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH — JANKA BIDY „EMILA".

*) Tajne gazetki, ulotki.

Napisała: MIRA MALINOW-PASSINI. Rys. M. KOŚCIELNIAK

Najpiękniejszy uśmiech

Z okładek wielu pism kobiecych i filmowych uśmiechają się do nas twarze kobiet. Każda twarz jest piękna. Młode dziewczyny patrząc na portrety aktorek wzdychają: „Ach, gdybym ja taka była", i marzą o wielkiej sławie, karierze, urodzie... U dołu portretu często przeczytać można podpis autorki zdjęcia: Zofia Nasierowska.

Magda Zawadzka — ulubienica nastolatków.

Beata Tyszkiewicz — znana aktorka filmowa.

ACH TE USZY!

GDY BYŁAM DZIEWCZYNKĄ w szkolnym wieku, czułam się okropnie nieszczęśliwa — zwierza się nam pani Zofia Nasierowska. — Miałam wiele kompleksów, byłam małomówna, nieśmiała no i (największe nieszczęście podlotka) miałam... odstające uszy. Wymyślałam rozmaite fryzury z moich mysich warkoczyków. Na próżno! Uszy zawsze wyłaziły spoza włosów. Już wtedy myślałam, że powinien być ktoś w życiu dziewcząt i kobiet, kto potrafiłby im powiedzieć, w jaki sposób mogą tuszować braki swojej urody. Ja sama z sobą nie umiałam sobie poradzić, ale, patrząc na koleżanki, wiedziałam, co powinny zmienić w swoim ubiorze, fryzurze, nawet w sposobie bycia i mówienia, by stworzyć wrażenie uroku i piękna.

Wywodzę się z rodziny znanych artystów-fotografików, więc z aparatem fotograficznym byłam zżyta od dziecka.

Ojciec często brał mnie na wycieczki w plener i kazał mi fotografować okolice. Ale mnie już wtedy, bardziej od pejzażu, pociągała twarz ludzka.

Zaczęłam fotografować swoje koleżanki i rówieśnice. Wybierałam te, które, tak jak i ja, nie czuły się piękne. Chciałam wiedzieć, czy uda mi się utrwalić w obiektywie coś miłego w ich twarzach. U jednej koleżanki zwróciłam uwagę na jej pełne wyrazu oczy, u innej na ładnie wykrojone usta. Jeszcze inna miała piękne zęby lub urocze dołeczki w policzkach.

Moje pierwsze portrety zdumiały mnie samą. „Przecież te dziewczyny są zupełnie ładne! — pomyślałam. — Trzeba tylko umieć na nie spojrzeć".

I tak moje nieszczęsne uszy, pomogły mi znaleźć piękno w twarzy każdej kobiety. Dziś wiem, że nie ma brzydkich kobiet. Są tylko zaniedbane i same siebie nie znają.

Zofia Nasierowska w domowym zaciszu z mężem, 3-letnią Anią i 3-miesięcznym Pawełkiem.

JEDNA WIELKA RODZINA

ZOFIA NASIEROWSKA fotografuje przeważnie aktorki filmowe i teatralne. Te kobiety muszą być wiecznie młode i piękne. Wymaga tego reklama i zawodowa konkurencja. I dlatego tym chętniej fotografują się u Zofii Nasierowskiej.

— Rzeczywiście, udaje mi się większość portretów — mówi Zofia Nasierowska. — Ale nie jest to tylko sprawa zawodowej techniki, czy rutyny. Ja z moimi modelkami tworzę jakby jedną, wielką rodzinę.

Znam je wszystkie doskonale, uczestniczę w ich różnych uroczystościach i spotkaniach. Nim zrobię zdjęcie, długo obserwuję daną twarz. Każdy grymas, skrzywienie, uśmiech. Potem, gdy już jesteśmy w atelier, nigdy nie robię zdjęcia od razu. Najpierw sobie rozmawiamy. O najbłahszych sprawach i takich sobie damskich ploteczkach. W ogóle, nawet fotografując, rozmawiam z osobą fotografowaną. Daje to złudzenie pewnej naturalności. Wtedy modelka wyzbywa się sztuczności i pozy. Zachowuje się normalnie, a często nawet nie wie, w którym momencie ją „chwytam" w obiektyw. A że, jak już mówiłam,

Irena Karel — uosobienie wdzięku.

Barbara Brylska — z zadumanym spojrzeniem.

znam swe modelki doskonale, mam śmiałość im powiedzieć np.: „Wiesz co? W tej bluzeczce jest ci źle. Załóż mój sweterek"; lub też: „To uczesanie ciebie postarza, zaczesz włosy na czoło".

Na ogół wszystkie słuchają moich uwag i rad. Zasięgają także moich opinii, jeśli chodzi o makijaż i ubiór na scenę, czy do filmu. Staram się pomóc niektórym w znalezieniu odpowiedniego dla siebie stylu, bo zawsze pamiętam o swoich kłopotach sprzed lat.

KOLEKCJA DZIECI

ODKĄD ZOFIA NASIEROWSKA wyszła za mąż (mąż — znany reżyser filmowy, Janusz Majewski) i doczekała się pary uroczych dzieci, zaczęła je także fotografować. A potem dzieci zaprzyjaźnionych rodzin.

— Stwierdziłam, że dzieci są szalenie wdzięcznym modelem do fotografowania. Bardziej, co prawda muszę się z nimi namęczyć, bo chcąc oswoić je z atelier, z lampami i aparatem, muszę stworzyć sytuację iście domową, z bajkami, lalkami i poczęstunkiem — ale za to efekt tych zabiegów jest wspaniały. Na ostatniej mojej wystawie w Klubie Prasy i Książki na Nowym Świecie, obok kobiet znalazły się też moje pierwsze portrety dziecięce i muszę przyznać, że jestem z nich bardzo zadowolona.

Fotografuję teraz dzieci aktorów: Agatę — Aliny Janowskiej, Mańka — Alicji Bobrowskiej, Karolinę — Beaty Tyszkiewicz, Agatę — Lucyny Winnickiej i kilkoro innych. Zamierzam na 1 czerwca (Międzynarodowy Dzień Dziecka) urządzić nową wystawę. Tym razem fotosów dzieci.

*

Zofia Nasierowska ma na swoim koncie wiele sukcesów, nagród, odznaczeń. Miała 3 zagraniczne wystawy indywidualne i kilkanaście krajowych.

Kandydowała do Związku Artystów Fotografików, gdy miała 14 lat. Przedstawiła wtedy 2 fotosy swoich profesorów z Technikum Fotograficznego, do którego wówczas uczęszczała. W wieku 18 lat przyjęto ją w poczet członków Związku Artystów Fotografików. Zaczęła studiować wydział operatorski w Wyższej Szkole Filmowej. Specjalizowała się jakiś czas w reportażu krajowym i zagranicznym. Utrwalała w obiektywie koloryt i egzotykę Rzymu, Paryża, Monaco, ZSRR. W Polsce odwiedzała bazary, wyścigi, parki. Szukała ciekawych ujęć, oryginalnych zdarzeń. Ale zawsze najbardziej interesował ją człowiek. Jego twarz. Zwłaszcza twarz kobiety, która w przeciwieństwie do twarzy mężczyzny ma zwykle dużo ciepła, subtelności, miękkości i czaru. Tylko trzeba umieć te cechy wydobyć.

— A w ogóle to kobiety bez względu na wiek powinny się często uśmiechać — kończy swe zwierzenia Zofia Nasierowska.

— Nawet nie zdają sobie sprawy, jak są wtedy piękne!

A więc dziewczęta — uśmiechajcie się! W uśmiechu wasza siła, wdzięk i uroda!

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Zdjęcia — Z. Nasierowska

Spotkanie z wyspą Robinsona

OD CZASU, kiedy z brytyjskiego statku wysadzono młodego szkockiego marynarza, nazwiskiem Aleksander Selkirk, na ląd bezludnej wyspy Mas A Fuera na Oceanie Spokojnym, 600 km na zachód od wybrzeży Chile — minęły już prawie trzy wieki. Zapalczywy 23-letni Szkot naraził się wówczas srogiemu kapitanowi statku i mając w perspektywie nieuniknioną śmierć na pokładzie, wybrał wygnanie na tę właśnie wyspę.

Selkirkowi pozwolono zabrać z sobą marynarski kuferek, nóż, topór, muszkiet, trochę prochu strzelniczego, ołów na kule, kilka funtów tytoniu oraz Biblię... Po czterech latach pobytu na bezludnej wyspie, Szkot zostaje zabrany na pokład korsarskiego statku „Duke". Kiedy Selkirk powrócił do Londynu, jego pełna przygód opowieść wzbudziła ogromną sensację. Zainteresował się nią angielski pisarz Daniel Defoe, który rozbudował i uzupełnił relację Selkirka i w 1719 roku opublikował pierwszą część jednej z najpoczytniejszych powieści świata.

Amerykański dziennikarz Barnard L. Collier, który ostatnio odwiedził wyspę Robinsona Kruzoe, nie znalazł tam ani jednego egzemplarza arcydzieła wybitnego angielskiego pisarza. Wyspa Mas A Fuera zamieszkana jest dziś przez 744 osoby utrzymujące się z połowów homara. O niezwykłych przypadkach Robinsona Kruzoe mają tylko bardzo mgliste pojęcie. Należy przypuszczać, że ogromna ich większość nie potrafi po prostu czytać ani pisać.

W odległości około stu metrów od brzegu, w pobliżu małego Portu English znajduje się jaskinia, w której zgodnie z legendą miał mieszkać Aleksander Selkirk. Zwiedzanie jaskini zdecydowanie rozczarowuje. Liczy ona około 10 metrów długości i 5 metrów głębokości, bez śladu wygód i ulepszeń, jakie miał wprowadzić Robinson. Jest przy tym doskonale widoczna od strony morza — w przeciwieństwie do groty Robinsona, przed którą rozbitek miał zasadzić gęstą kępę krzewów, aby zasłonić się przed ludożercami i piratami.

Obok wejścia do jaskini znajduje się parę prymitywnych baraków oraz niewielki dom z kamienia — dzieło chilijskiego bogacza, który przed dwudziestu laty rzucił interesy i zamieszkał tu jako pustelnik.

Zatoka Cumberland, odległa od Port English o mniej więcej dziesięć minut drogi łodzią, stanowiła prawdopodobnie krater wulkanu, który wyłonił niegdyś wyspę. Skaliste dno zatoki obfituje w homary, których połów stanowi jedyne źródło utrzymania 120 rybackich rodzin. (jk)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Dziś możesz wylosować jedną z następujących nagród ufundowanych z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie:

2 BUDZIKI ● 2 KOMETKI ● 1 PIŁKA DO SIATKÓWKI ● 10 KSIĄŻEK.

LABIRYNT

Rozpoczynając wędrówkę od litery „K" znajdującej się w lewym górnym kwadracie, do litery „U" na czarnym kwadracie — odczytaj stale aktualne hasło składające się z siedemdziesięciu dwóch liter.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: LABIRYNT PZU

JACK LONDON
MEKSYKANIN

Tłumaczyła MARIA KORNIŁOWICZ

(2)

MIMO TO — właśnie Vera namówił towarzyszy, aby powierzyli Riverze pierwsze poufne zlecenie. Łączność pomiędzy Los Angeles i Dolną Kalifornią została przerwana. Trzej towarzysze sami musieli wykopać sobie groby, nad którymi ich rozstrzelano. Dwaj inni zostali uwięzieni przez władze Stanów Zjednoczonych w Los Angeles. Komisarz federalny, Juan Alvarado, okazał się potworem. Krzyżował wszystkie ich plany. Stracili kontakt z aktywnymi i nowo zwerbowanymi działaczami rewolucji w Dolnej Kalifornii.

Młodemu Riverze dano odpowiednie instrukcje i wysłano go na południe. Skoro wrócił, łączność była nawiązana, a Juan Alvarado nie żył. Znaleziono go w łóżku, z nożem wbitym w piersi po rękojeść. To przekraczało instrukcje, jakie otrzymał Rivera, lecz ludzie z Junty zrozumieli, co o tym sądzić. Nie zadawali mu pytań — on również nic nie mówił. Ale spoglądali po sobie i snuli domysły.

— Mówiłem wam już — rzekł Vera — Diaz bardziej niż kogokolwiek powinien bać się tego młokosa. On jest nieubłagany. Jest ręką Boga.

Niedobry charakter, o którym wspominała May Sethby, a który wszyscy wyczuwali, potwierdzały zewnętrzne, fizyczne dowody. Pewnego dnia chłopiec zjawił się z przeciętą wargą, kiedy indziej znów przychodził z czarnym sińcem na policzku lub ze spuchniętym uchem. Było jasne, że wszczynał burdy w innym świecie, w którym jadał i sypiał, zarabiał pieniądze i chodził swoimi, nie znanymi im drogami. Z biegiem czasu nauczył się składać czcionki do małej, rewolucyjnej gazetki, którą wydawali raz na tydzień. Bywały dnie, w których nie mógł ich składać, gdyż miał popuchnięte stawy, pokaleczone palce, to znów jedna lub druga ręka zwisała mu bezwładnie u boku, a na twarzy malowało się niewysłowione cierpienie.

— Nicpoń — mówił Arrelano.

— Bywalec zakazanych miejsc — mówił Ramos.

— Ale skądże on bierze pieniądze? — pytał Vera. — Właśnie przed chwilą dowiedziałem się, że zapłacił rachunek za biały papier — sto czterdzieści dolarów.

— To właśnie są te jego nieobecności — rzekła May Sethby. — Nigdy się z nich nie tłumaczy.

— Powinniśmy go śledzić — zaproponował Ramos.

— Wolałbym nie być tym, który go śledzi — rzekł Vera. — Obawiam się, że już byście mnie nigdy nie zobaczyli, chyba dopiero na moim pogrzebie. To jest chłopak o straszliwych namiętnościach. Nawet samemu Bogu nie pozwoliłby stanąć w poprzek swych namiętności.

— Czuję się wobec niego jak dziecko — wyznał Ramos.

— Moim zdaniem, on jest potęgą — jest istotą pierwotną, dzikim wilkiem, atakującym grzechotnikiem, jadowitą skolopendrą[1]) — rzekł Arrelano.

— On jest wcieleniem rewolucji — oświadczył Vera. — Jest jej płomieniem i duchem, nie nasyconym wołaniem o zemstę, która zabija bezgłośnie. Jest aniołem zagłady, poruszającym się wśród pogrążonych w milczeniu nocnych straży.

— Mogłabym płakać nad nim — rzekła May Sethby. — On nikogo nie zna. Wszystkich nienawidzi. Nas toleruje, bo jesteśmy drogą wiodącą do spełnienia jego pragnień. Jest sam jeden... samotny — głos jej się załamał w tłumionym łkaniu, a oczy zamgliły łzami.

Istotnie sposób, w jaki Rivera spędzał czas, i drogi, jakimi chadzał, były dla nich tajemnicą. Zdarzały się okresy, w których nie widziano go przez cały tydzień. Kiedyś nie było go przez miesiąc. Potem zawsze powracał i bez słowa, bez wytłumaczenia kładł na biurku May Sethby złote monety. I znowu spędzał całe dnie i tygodnie wśród towarzyszy z Junty. Kiedy indziej, w nieregularnych odstępach czasu, znikał na cały dzień — od wczesnego ranka do późnego popołudnia. W takich wypadkach przychodził znacznie wcześniej i zostawał do późna. Arrelano zastał go kiedyś o północy układającego czcionki. Palce miał popuchnięte, warga krwawiła, jakby przed chwilą została rozcięta.

Rys. M. Majewski

II

PRZEŁOMOWA CHWILA ZBLIŻAŁA SIĘ. Wybuch rewolucji zależał tylko od Junty, a Junta była w sytuacji bez wyjścia. Brak pieniędzy dawał się we znaki więcej niż kiedykolwiek, a zdobycie ich było trudniejsze niż zwykle. Patrioci oddali wszystko, co do ostatniego centa i nic więcej już dać nie mogli. Robotnicy sezonowi — peoni[2]), którzy uciekli z Meksyku, oddali na ten cel połowę swych nędznych zarobków. Lecz potrzeba było o wiele więcej. Rozdzierający serca, zakonspirowany, podziemny trud długich lat miał wydać owoce. Czas dojrzał. Los rewolucji zawisł na szali. Jeszcze jedno pchnięcie, ostatni bohaterski wysiłek, a szala przechyli się na stronę zwycięstwa. Junta znała swój Meksyk. Rewolucja wzniecona sama da sobie radę. Cała mechina zmontowana przez Diaza rozpadnie się jak domek z kart. Pogranicze było gotowe do powstania. Pewien Jankes z setką ludzi z organizacji „Przemysłowych Robotników Świata" czekał tylko na rozkaz, aby przekroczyć granicę i zacząć podbój Dolnej Kalifornii. Ale potrzebował broni. Od Pacyfiku aż po Atlantyk Junta była w kontakcie ze wszystkimi — i wszyscy potrzebowali broni: zwykli awanturnicy, poszukiwacze przygód, niezadowoleni obywatele Stanów Zjednoczonych, socjaliści, anarchiści, ludzie o twardym karku, wygnańcy z Meksyku, peoni zbiegli z niewoli, batożeni górnicy z baraków w Coeur d'Aléne i w Colorado, którzy z tym większą mściwością pragnęli walczyć — wszyscy rozbitkowie o dzikich duszach wyrywający się z tego oblakańczo pogmatwanego współczesnego świata. Broni i amunicji, amunicji i broni — oto nieustające, ciągłe wołanie.

Należało tylko przerzucić tę różnorodną, łaknącą zemsty rzeszę życiowych robotników przez granicę, a rewolucja gotowa. Komora celna i północne porty zostaną zdobyte. Diaz nie będzie mógł stawiać oporu. Nie odważy się rzucić przeciw nim głównych sił swej armii, gdyż musi trzymać Południe. A na Południu płomień i tak się rozszerzy. Lud powstanie. Siły obronne miast zostaną złamane. Zachwieje się i padnie jeden stan po drugim. A w końcu zwycięskie wojska rewolucji, nadciągające ze wszech stron, otoczą samo miasto Meksyk — ostatnią twierdzę Diaza.

Lecz jak zdobyć pieniądze? Mieli ludzi niecierpliwych i gwałtownych, którzy potrafiliby zrobić użytek ze strzelb. Znali handlarzy, którzy by sprzedali i dostarczyli broń, lecz długie przygotowania do rewolucji wyczerpały Juntę. Wydane zostało wszystko, do ostatniego dolara, wyschły ostatnie źródła, kieszenie głodujących patriotów były wypompowane do dna, a wielkie wydarzenie ciągle chwiało się na szalach. Broni i amunicji! Bataliony oberwańców muszą być uzbrojone. Lecz jak? Ramos opłakiwał swoje skonfiskowane dobra. Arrelano ubolewał nad rozrzutnością w młodych latach. May Sethby zastanawiała się, czy byłoby inaczej, gdyby członkowie Junty byli dawniej bardziej oszczędni.

— Pomyśleć, że wolność Meksyku zależy od marnych paru tysięcy dolarów! — wołał Paulino Vera.

Na wszystkich twarzach malowała się rozpacz: Jose Amarillo, ich ostatnia nadzieja, niedawno zwerbowany ochotnik, który obiecał im pieniądze, został ujęty w swej hacjendzie[3]) w Chihauhua i rozstrzelany pod ścianą własnej stajni. Właśnie doszła ich ta wiadomość.

Rivera, szorujący na klęczkach podłogę, podniósł oczy, a szczotka, którą trzymał w nagiej, umazanej brudnymi mydlinami ręce, zawisła w powietrzu.

— Czy pięć tysięcy wystarczy? — spytał.

Cdn.

---

[1]) Skolopendra — owad jadowity, zamieszkujący kraje Ameryki Południowej.

[2]) Peon (hiszp.) robotnik rolny w obszarniczych majątkach Meksyku, pracujący na warunkach półpańszczyźnianych.

[3]) Hacjenda (z hiszp.) — folwark, gospodarstwo.

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Przedstawiamy ZDOBYWCÓW „Złotego Krążka — Świata Młodych". Są nimi: Mieczysław GOTTFRYD, nauczyciel wychowania fizycznego Szkoły nr 1 w Nowym Targu, Leszek TOKARZ, Tadeusz GLONEK, Stanisław ŻYRAKLO, Mieczysław BATKIEWICZ — wszyscy są uczniami klasy ósmej, Tadeusz SŁOWAKIEWICZ i Andrzej PAJĄK — z klasy szóstej. Oni w ostatecznej rozgrywce pokonali Szkołę Podstawową nr 2 z Wąbrzeźna, następców wielu zespołów startujących od lat w „Złotym Krążku". Brawa dla jednych i drugich.

„ZŁOTY KRĄŻEK" ZOSTAŁ W NOWYM TARGU

A ZACZĘŁO SIĘ dla Nowego Targu fatalnie. Już w pierwszym przejeździe, czyli wyścigu na łyżwach przodem, krążek prowadzony niezbyt precyzyjnie odbił się od kija i po prostu uciekł aż pod bandę. Zanim sprowadzono go z powrotem, przeciwnicy byli już na mecie. Wąbrzeźno uzyskało czas 53,6 sekundy, a Nowy Targ — 56,2. Jednak już w dalszej walce Nowy Targ był bezkonkurencyjny. Wprawdzie w strzelaniu do bramki przegrał o 0,3 sekundy ze Szkołą nr 4 z Namysłowa, która osiągnęła czas 40,1, podczas gdy Nowy Targ 40,4, ale w ogólnym zestawieniu minut i sekund chłopcy z Podhala byli najszybsi.

Walka o „Złoty Krążek" na III Ogólnopolskich Igrzyskach młodzieży była w tym roku wyjątkowo trudna. Ponieważ w Bielsku zabrakło lodu, wobec tego wszystkie konkurencje przeniesiono na sztuczne lodowisko do Oświęcimia. Zawody zaczęły się wprawdzie normalnie, ale nie trwały długo. Już po godzinie popsuły się dwie maszyny zamrażające taflę, i hokejowy turniej przerwano. Gdyby jeszcze było trochę mrozu, to sytuację można byłoby uratować. Niestety. Jak na złość świeciło słońce i o utrzymaniu lodu nie było mowy. Z rozpoczęciem imprezy czekano aż do zachodu słońca. Zakończono ją dopiero tuż przed północą. Zawodnicy byli bardzo zmęczeni. Następnego dnia, 2 marca, zjawili się jednak w komplecie. „Złoty Krążek" potoczył się dalej.

Szkoła nr 1 z Nowego Targu uczestniczy w turniejach o „Złoty Krążek" już od trzech lat. Na poprzednich Igrzyskach, które odbyły się w roku 1966 w Zakopanem, w ogólnej punktacji zajęła czwarte miejsce. Zwyciężyła wówczas Szkoła nr 2 również z Nowego Targu. Teraz jedynka wyprzedziła dwójkę. Wygrała z nią w eliminacjach i mogła reprezentować województwo krakowskie na Igrzyskach w Bielsku-Białej. Chłopcy jeżdżą na łyżwach zupełnie nieźle, trenują w każdej wolnej chwili, a że nauczyciela mają dobrego, więc zwyciężają.

Rozmawiałem z ich wychowawcą, panem Mieczysławem Gottfrydem, który po skończeniu przed trzema laty Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie przeniósł się z rodzinnej Rabki do Nowego Targu i rozpoczął pracę w szkole podstawowej. Jej wyniki zbierał już w Bielsku. Są to dopiero początki. Pan Gottfryd wierzy, że jego uczniowie wyrosną na wielkich hokeistów. Są utalentowani. Uczą się dobrze, i kto wie, czy kiedyś nie zasilą reprezentacji Polski, albo Kadry Olimpijskiej. Na razie jednak o tym nie myślą. Cieszą się sukcesem w „Złotym Krążku".

Zakręt i ucieczka do mety. Proste?! Właśnie w takim momencie chłopcom z Nowego Targu poleciał krążek aż do bandy.

Upadek nie był groźny, ale reprezentant Łodzi w biegu narciarskim nie mógł już zająć czołowego miejsca.

Przy blasku Znicza Olimpijskiego

Przez cały czas trwania III Igrzysk na wszystkich obiektach sportowych Bielska, Oświęcimia i Sosnowca płonął znicz zapalony od ognia olimpijskiego w Grenoble. Do Polski przywiózł go płk. Jan Borgula w maleńkiej lampce górniczej.

SENSACJE!

SENSACJA NR 1. Pierwsze miejsce w jeździe na łyżwach o nagrodę „Błękitnej Sztafety" zdobyła maleńka szkoła wiejska z Frydmana, w powiecie nowotarskim. Dziewczynki jeździły najszybciej w slalomie specjalnym najlepiej wykonały „ósemkę". Ale nie to może było najważniejsze. Dzieciaki z Fr nana same zrobiły sobie lodowisko, same wylewały wodę, i są z tego dumne. A najbardziej chyba kierownik szkoły, pan Andrzej Pitek, który z drużyną przyjechał na Igrzyska do Bielska.

●

SENSACJA NR 2. Sprawiła ją szkoła podstawowa ze wsi Podczerwone, z powiatu Nowy Targ, która zajęła pierwsze miejsce w biegach narciarskich, zarówno w konkurencjach indywidualnych jak i w sztafecie 3x1000 metrów dla chłopców. Niewiele jednak brakowało, ażeby Podczerwone w ogóle w Igrzyskach nie startowało. Kiedy odbywały się eliminacje, mali narciarze walczyli w zawodach szkolnych w NRD. Działacze szkolni zorganizowali dla nich specjalne wyścigi, w których Podczerwone wygrało bez trudu. Dopuszczono więc ich do Igrzysk. Nagrodą były złote medale. Brawo!

●

SENSACJA NR 3. Należy do uczniów Giżycka. Oni zwyciężyli w jeździe szybkiej na lodzie. Chociaż w Giżycku nie ma sztucznych torów, chociaż zima nie jest mroźna, to właśnie dziewczęta i chłopcy z mazurskiego miasteczka jeździli na łyżwach szybciej niż przypuszczano. Oni również otrzymali złote medale.

●

A o ostatnią sensację postarali się wszyscy uczniowie ze szkół podstawowych i średnich Opolszczyzny, którzy w ogólnej punktacji zajęli trzecie miejsce, ustępując zaledwie o 4 punkty Katowicom mającym znacznie lepsze warunki do uprawiania sportów zimowych.

W związku z powołaniem redaktora Janusza Domagalika, na stanowisko zastępcy naczelnego redaktora Programu III Polskiego Radia, przestaje on z dniem 1 marca br. pełnić funkcję Redaktora Naczelnego naszej gazety. W imieniu wszystkich pracowników redakcji i miliona naszych czytelników serdecznie Mu dziękujemy za 20 lat pracy dla „Świata Młodych".

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

C. d. ze str. 1

Jak na Olimpiadzie w Grenoble

Jak się okazało, tego samego zdania byli wszyscy.

O tym, że były sztuczne ognie, wybuchy petard, błyski rakiet na ciemnym niebie, goraco oklaskiwany przemarsz przez miasto — nie będę mówił. Igrzyska bardzo się podobały. Codziennie na Placu Bolesława Chrobrego zbierali się ciekawi, by oglądać dekorację zwycięzców rozgrywanych rano konkurencji. Pod chorągwiami Szkolnego Związku Sportowego i zawieszonymi na nich literami: ZHP, ZMS i ZMW wręczano medale za piękną walkę, za ambicję, za sportową postawę i za pierwsze miejsce na mecie.

W przedostatnim dniu Igrzysk specjalna delegacja złożyła wieńce i kwiaty pod pomnikami Czynu Rewolucyjnego w Sosnowcu i Powstańców Śląskich w Katowicach. Młodych zawodników i harcerzy zaprosili do siebie gospodarze województwa: członek Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach — Edward Gierek i Jerzy Ziętek — członek Rady Państwa, przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Harcerze udekorowali ich pamiątkowymi chustami.

Za dwa lata następne Igrzyska. Podobno odbędą się w Augustowie. Bardzo byśmy się z tego cieszyli. Może mniej byłoby wówczas przejazdów na zawody do różnych miast. Niektóre odległości były tak wielkie jak na Igrzyskach Olimpijskich w Grenoble. Może dlatego zawody w Bielsku, Szczyrku, Mikuszowicach, Oświęcimiu i Sosnowcu nazywano Małą Olimpiadą.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administr. 21-15-81. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, Mokotowska 24, tel. 21-12-84. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna z. 4.00 —, kwartalna 12.00 —. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Zam. 327. N-55

Tytus Romek i Atomek

Henryk Chmielewski

Zdarzenie na boisku

Historia „złotego gwizdka"

SĘDZIA PIŁKARSKI powinien mieć sokoli wzrok, widzieć rzeczy umykające często uwadze tysięcy widzów, a nawet samych graczy. Oto historia, jaka wydarzyła się podczas mistrzostw świata 1966 roku na londyńskim stadionie Wembley.

W meczu finałowym, którego stawką była złota Nike i tytuł championa, walczyły na boisku reprezentacje Anglii i Niemieckiej Republiki Federalnej. 100 tysięcy kibiców śledziło z zapartym tchem pasjonujący pojedynek. Mecz prowadził sędzia szwajcarski Dienst, mając do pomocy na liniach Czechosłowaka Halba i arbitra radzieckiego Bachramowa.

Po 90 minutach gry rezultat brzmiał 2 : 2. W celu wyłonienia zwycięzcy zarządono regulaminową dogrywkę. Nie minęła 15 minuta walki, a Anglik Hurst mocnym strzałem ulokował piłkę. W... Nie, jednak uderzyła w poprzeczkę, upadła na ziemię i wróciła na pole gry. Widownia wstrzymała oddech. Był gol?! Nawet główny sędzia pan Dienst nie mógł wydać orzeczenia. Znajdował się bowiem zbyt daleko od akcji. Podbiegł więc do radzieckiego arbitra, Tofika Bachramowa. Ten bez słowa skinął twierdząco głową.

Okazuje się, że piłka uderzyła o murawę za linią bramkową i dopiero potem wróciła na plac. 3 : 2! Niemcy zaczęli protestować, ale decyzja była ostateczna. Sukces dodał gospodarzom werwy. Wkrótce podwyższyli wynik na 4 : 2, zdobywając zaszczytny tytuł.

Film wyświetlany po meczu potwierdził słuszność decyzji. Za świetną postawę Tofika Bachramowa Międzynarodowa Federacja Futbolu uhonorowała go symbolicznym „złotym gwizdkiem".

Co kryją pnie drzew?

W Zakładach Przemysłu Drzewnego w Hajnówce powstało niezwykłe muzeum przedmiotów znajdywanych w pniach wiekowych często drzew, które trafiają tutaj do przeróbki. Najczęściej spotyka się w nich pociski z broni różnych epok oraz metalowe klamry, gwoździe i łańcuchy, wykonane przez wiejskich kowali i rzemieślników.

Od czasu do czasu we wnętrzu starych dębów lub w dziuplach można też znaleźć „skarb" w postaci starych monet lub rozmaitych przedmiotów codziennego użytku, które były prawdopodobnie ukrywane przez właścicieli podczas wojen lub innych katastrof.

Niespodzianki kryją w sobie także drzewa egzotyczne, sprowadzane m. in. z Afryki. Kilkakrotnie zdarzyło się, że w kłodach mahonów lub orzechów znajdywane groźne... skorpiony.